

Danuta Szajnert
Uniwersytet Łódzki

Apokryficzne geo(bio)grafie bohaterów literackich

Za ważny moment charakterystyki tych konstrukcji apokryficznych, których autorzy jawnie i obligatoryjnie dla czytelników nawiązują do skonkretyzowanego pre-tekstu, uważam fundującą je nieuchronne założenie o jakimś naznaczającym ów pre-tekst braku, niedociągnięciu – o jego niekompletności i niewystarczalności. Musi ono towarzyszyć zarówno afirmacyjnym, ufnym w niegasnącą atrakcyjność i semantyczną produktywność kanonicznego pierwowzoru, jak i dywersyjnym wobec niego suplementacjom apokryficznym. W przeciwnym wypadku tak rozumiane apokryfy w ogóle by nie powstały¹.

W sytuacji, gdy w centrum uwagi stawiamy kategorię geo(bio)grafii – w odniesieniu do bohaterów literackich – jako szczególnie podatne na takie rearanżacje jawią się te przede wszystkim utwory, których protagoniści (względnie: niektórzy protagoniści) w zasadzie nie mają biografii osadzonej w określonej geograficz-

¹ Zob. D. Szajnert, *Mutacje apokryfu*, w: *Genologia dzisiaj*, red. W. Bolecki, I. Opacki, Warszawa 2000; też, *Dywersyjny potencjał apokryfu*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 2011, z. 2.

nie przestrzeni, rozpoznawalnej z racji swoistego nacechowania, i w mierzonym zegarami historycznym czasie, zawsze tę przestrzeń jakoś modelującym. To twórcy apokryfów dopisują im tę brakującą, umiejscowioną biografie – jak w przypadku *prequeli: Hamleta*, czyli *Gertrudy i Klaudiusza* Johna Updike'a i *Dziwnych losów Jane Eyre*, tj. *Szerokiego Morza Sargassowego* Jean Rhys, gdzie rzecz nie dotyczy wyraziście usytuowanych geograficznie losów bohaterki tytułowej, tylko osławionej „wariatki na strychu”², Berthy Mason. Z analogicznymi pod pewnym względem warunkami mamy do czynienia w *Niebezpiecznym związku albo listach z Daal en Berg* Helli S. Haasse, który z kolei stanowi *sequel Niebezpiecznych związków* – tutaj nie chodzi oczywiście o brak biografii, ale o zadziwiająca indyferencję topograficzną autora tego arcydzieła.

W apokryficznej powieści epistolarnej Haasse kluczową rolę odgrywa jednak próba przemodelowania biografii... i osobowości głównej bohaterki, związana z jej translokacją względem miejsca, do którego została przywiązana przez Laclos. Podobnej transzycji może raczej dyslokacji geo(bio)graficznej dokonał Paweł Huelle w *Castorpie*. Ważne jest, że to przemieszczenie lub odmienne niż w tekście źródłowym rozmieszczenie postaci przedstawionych w określonych przestrzeniach nie było arbitralne – jego kierunek podpowiedzieli autorzy pre-tekstów. Za rzeczywiście apokryficzne uważam bowiem tylko takie teksty, w których – przynajmniej w ogólnym zarysie respektowane są tzw. realia pierwowzoru. Nie są zatem literackimi apokryfami w moim rozumieniu te spośród „pasożytniczych” książek, „które umieszczają Chrystusa na bulwarze, Hamleta na Cannebière czy też Don Kichota na Wall Street”³, że posłużę się ponownie negatywną charakterystyką Borgesowską, którą już kiedyś wykorzystałam.

² Zob. S. Gilbert i S. Gubar, *The Madwoman in the Attic. The Woman Writer and the Nineteenth Century Literary and Imagination*, London 1979.

³ J.L. Borges, *Pierre Menard, autor Don Kichota*, przeł. A. Sobol-Jurczykowski, w: tegoż, *Fikcje*, Warszawa 1972, s. 39.

Jestem jednak skłonna w kategoriach apokryfu ujmować powieść Michela Tourniera *Piętaszek albo otchłanie Pacyfiku* (*Vendredi ou les limbes du Pacifique*), mimo iż autor nie tylko przesunął jej akcję o blisko sto lat w czasie – z XVII wieku, w którym miał żyć Robinson Crusoe Daniela Defoe, do wieku XVIII – ale też przeniósł bohaterów z fikcyjnej wysepki na Oceanie Atlantyckim u ujścia Orinoko nad Ocean Spokojny, czyli tam, gdzie swą wyspiarską przygodę przeżył szkocki prototyp Robinsona, Alexander Selcraig o przydomku Selkirk⁴. Jestem skłonna, ponieważ translokacje te nie miały wpływu na doświadczenie tychże bohaterów. Odmieniony naukami „dzikus” Tournierowski Robinson pozostałby na wyspie niezależnie od jej miejsca na mapie; musiałaby być tylko odcięta od świata. Opuściłby natomiast każdą taką wyspę, zafascynowany cywilizacyjnym cudem – imponującym żaglowcem, który miał uratować rozbitka – *Vendredi*, czyli Piątek. W perspektywie geo(bio)graficznej atrakcyjny mógłby się okazać, gdyby ktoś chciał go napisać, dopiero apokryf apokryfu Tourniera, ukazujący zetknięcie bohatera z jakąś określoną topograficznie reprezentacją zachodniego świata i innymi przejawami jego wspaniałej cywilizacji. Nie zaspokaja naszej ciekawości w tym względzie *Foe* Johna Maxwella Coetzee. W powieści tej – inaczej niż u Defoe – *Friday* zostaje ocalony i wysłany do Londynu; zamiast niego Coetzee uśmierca *Cruso* (czyli odpowiednik Crusoe z *The Life and Strange Surprising Adventures...*). Jednakże ani o doświadczeniu londyńskim, ani o tym, które było mu dane podczas wymuszonej wędrówki po Anglii, niczego nie możemy się dowiedzieć. Piętaszek bowiem na mocy autorskiej decyzji musi pozostać dla nas postacią całkowicie nieprzeniknioną. Nikt bowiem nie powinien rościć sobie pretensji do reprezentowania go – wypowiedania się w jego imieniu, a jako *subaltern* nie może wszak przemówić sam. Żeby wzmocnić tę tezę, Coetzee czyni Piętaszka kaleką z uciętym językiem.

⁴ O motywacjach tych przesunięć zob. M. Mrozowicki, *Wersje. Inwersje. Kontrowersje. Szkic o prozie Michela Tourniera*, Gdańsk 2000, s. 24–25.

Inaczej rzecz się przedstawia w apokryficznych powieściach przywołanych przeze mnie wcześniej.

„Dania jest więzieniem”

Ta najślynniejsza bodaj spośród fraz z *Hamleta* zawierających nazwę państwa, w którym rozgrywa się tragedia – a jest takich fraz w tekście bez liku – najdobitniej unieważnia znaczenie tego usytuowania jej akcji, przejętego przez Szekspira od wcześniejszych autorów opowieści o duńskim królewiczu. Dania i zanglicyzowany Helsingør, czyli Elsinore, to wszak miejsca całkowicie pozbawione endemicznych właściwości. Na powrót – odwołując się przede wszystkim do Saxo Grammaticusa i François de Belleforesta⁵ – obdarza je takimi właściwościami John Updike w *Gertrudzie i Klaudiuszu*. Rozszerza przy tym znacznie listę toponimów i wprowadza do świata swojej powieści jakieś sygnały jego historyczności, dalekie zresztą od precyzji, często wzajemnie sprzeczne i niemożliwe do uzgodnienia z datami ważnymi dla dziejów Danii, ale pozwalające na umowne osadzenie go w I połowie XIII w. Nazwy ówczesnych duńskich prowincji (Skania, Zelandia, Halland, Blekinge, Jutlandia, Fyn), wysp (Lolland, Falster i Møn), miast (Viborg, Lund, Dalby) czy miejsc, w pobliżu których rozegrano sławne bitwy (Fotevig) – podobnie jak na przykład informacje o działaniach prastarej, demokratycznej instytucji „thing”, która rozrzedzała „[p]rawa dziedziczości krwi królewskiej”⁶ – służą tu jedynie limitowanej aktywizacji tego, co lokalne i historyczne.

Nie duńskość wszakże i przypisany poszczególnym miejscom lokalny koloryt jest przedmiotem przedstawienia w tym *Vorgeschichte* tragedii Szekspira. Geografia (humanistyczna) jest tu nie-

⁵ Zob. J. Updike, *Słowo wstępne*, w: tegoż, *Gertruda i Klaudiusz*, przeł. M. Świerkocki, Warszawa 2001, s. 7–8.

⁶ J. Updike, *Gertruda i Klaudiusz*, s. 17.

zbędnym, bo naturalnym środowiskiem dla biografii tych postaci, które we wszystkich właściwie pre-tekstach były jej pozbawione: przede wszystkim Gertrudy, zwanej też, tak jak w owych pre-tekstach, Geruthą i Gertą. Zredukowana bowiem do roli królewskiej żony i matki następcy tronu, nie miała żadnej wykraczającej poza tę rolę, nawet szczątkowej jak inni protagoniści, przeszłości. I właśnie tę zelandzką i jutlandzką przeszłość Updike jej dopisuje, próbując – tak jak to bywało w klasycznych apokryfach – przedstawić punkt widzenia bohaterki zmarginalizowanej, unieruchomionej przez tradycję w cudzym, w tym wypadku męskim spojrzeniu. Mamy tu więc bardzo wczesne pół-sieroctwo; samotne dzieciństwo bez matki spędzone w lodowatych, dopiero w czasach młodości Gertrudy upiękuszonych, komnatach poddawanego ciągłym przebudowom elsynorskiego zamku; kochającego i kochanego, ale zajętego sprawami państwowymi i często nieobecnego ojca, czyli Roryka/Roderyka, władcę Danii i – wreszcie – małżeństwo z Horwendilem/Horvendilem/Hamletem, na które rozsądna dziewczyna mimo prób buntu, przyjętych przez króla Roryka z czułym rozbawieniem, musiała się zgodzić. Jakoż „Roryk był królem, substancją nieśmiertelną w swej istocie, jej zaś przypadła w udziale przemijająca nadobność, której nie sposób przeciwstawić historycznym imperatywom dynastii i sojuszków”⁷.

Dania okazała się więzieniem również dla Gertrudy, choć swoje w nim zamknięcie bohaterka powieści Updike’a ujmowała w kategoriach zapewne znacznie mniej głębokich, złożonych i dramatycznych niż Szekspirowski Hamlet. Trasa między położonym w Zelandii Elsynorem a Jutlandią, „ponurą krainą, gdzie pastarze tracą w samotności zmysły i zlorzeczą Bogu”⁸ – tam mieściły się posiadłości Horwendila, czyli Hamleta ojca i jego brata Fenga/Fengona/Klaudiusza, ofiarowane im za zasługi przez Roryka – oraz wyprawa do Skanii u boku królewskiego małżonka,

⁷ Tamże, s. 13.

⁸ Tamże, s. 34.

to jedyne trzy podróże, jakie odbyła w swoim czterdziestokilkuletnim życiu.

Życie córki Roryka [...] przypominało kamienny korytarz o licznych oknach, pozbawiony jednak choćby jednego portalu, wychodzącego na zewnątrz. Horwendil i Amlet byli bliźniaczymi strażnikami z ramienia właściciela owego korytarza, na jednym końcu którego, za ciężką kratą, leżała śmierć⁹.

Przez te okna spoglądała Gertruda „na burzliwą, szarozieloną cieśninę Sund, dzielącą Zelandię od Skanii”¹⁰. Inne wychodziły na południe i ziemie, którymi można było dotrzeć do świata bardziej pociągającego królową: odległego, innego niż duński czy skandynewski, z którym czuła się przecież bardzo związana. To one stanowiły przestrzeń wolności – dla Gertrudy zakazanej, ale szeroko otwartej dla Klaudiusza. Tłumacząc się zaniepokojonemu mężowi z upodobania, jakie znajduje w towarzystwie jego brata, przybyłego właśnie z tych południowych ziem, wyjawiała zarazem, co ją przede wszystkim w nim uwiodło: „Bo prawi mi o krajach, których nigdy nie odwiedzę, nie ciesząc się swobodą przysługującą mężczyznom”¹¹ – o Świętym Cesarstwie Rzymskim, Republice Genui, Królestwie Aragonii czy Bizancjum. Wiedzę o tym, jak niebezpieczny dla życia okazał się ten etap jej biografii, w którym decydującą rolę odegrała imaginacja i fascynacja rozbudzona geograficznymi opowieściami, dostarczy Gertrudzie – jak przewrotnie sugeruje Updike w finale swojej narracji – dopiero jej *sequel*, czyli... Szekspirowskie arcydzieło.

Niechęć do dalekich krain natomiast, odmiennych od tego, co oswojone i bliskie z różnych powodów demonstrowali protagoniści *Jane Eyre* i *Szerokiego Morza Sargassowego*. Jedna z nich – postać z drugiego planu, ale kluczowa dla gotyckiego wątku i dramaturgii powieści Charlotte Brontë – pojawia się na scenie jako kobieta

⁹ Tamże, s. 57.

¹⁰ Tamże, s. 17.

¹¹ Tamże, s. 53.

zdziczała, pogrążona w obłądzenie, „zbydlęcona”. Przeszłość i własny, niewątpliwie ludzki głos, odzyskuje dopiero dzięki Jean Rhys. Dzięki Rhys poznajemy też jej drogę do szaleństwa.

„Mój ojciec [...] powiedział tylko, że słynie z piękności w Spanish Town”¹²

Tak oto rozpoczyna opowieść o swej pierwszej żonie Edward Fairfax Rochester – główny obok Jane bohater jej solidnej autobiografii. Spanish Town to w czasach, w których rozgrywa się akcja obu powieści, stolica Jamajki. Mimo iż narracja w *Szerokim Morzu Sargassowym*, powierzona przede wszystkim Bercie, ale też młodemu Rochesterowi¹³, jest jak oni sami neurotyczna – nieciągła, pełna luk, niedopowiedzeń, niezdecydowania, sprzeczności i inwersji czasowych – bez trudu można na jej podstawie zrekonstruować geo(bio)ografię bohaterki. Wszystkie *loci*, z którymi była związana, usytuowane są na Karaibach. Dla jej już nie tylko dziwnych, ale też tragicznych losów, fundamentalne okazuje się to, do czego odsyła klasyczne już rozróżnienie miejsca i przestrzeni w rozumieniu zaproponowanym przez Yi-Fu Tuana oraz zasadnicza odmienność rozpoznania i charakterystyk emotywnych przydawanych przez bohaterkę i jej nowo poślubionego małżonka kluczowym momentem ich geo(bio)graficzno-tożsamościowych trajektorii.

W planie najbardziej ogólnym oswojone, względnie bezpieczne, stabilne miejsce i abstrakcyjna, nieznaną przestrzeń¹⁴ są odgrozione morzem.

¹² C. Brontë, *Dzitone losy Jane Eyre*, przeł. T. Świdowska, Warszawa 2002, s. 387.

¹³ W krótkim fragmencie *Szerokiego Morza Saragassowego*, pełniącym funkcję prologu do jego *Części trzeciej*, narratorką jest Grace Poole, która w obu powieściach występuje jako opiekunka Berty w Thornfield Hall. Fragment ten pośrednio informuje o przeniesieniu akcji z Karaibów do Anglii.

¹⁴ Yi-Fu Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 16 i *passim*.

Nic mi nie grozi. Oto drzwi do pokoju i przyjazne meble. Jest drzewo życia w ogrodzie i mur zielony od mchu. Urwisko skalne i wysokie góry. Odgradza mnie morze. Nic mi nie grozi. Ze strony obcych nic mi nie grozi¹⁵.

Oto zaklęcia powtarzane przez małą Bertę (a właściwie, według Rhys, Antoinette Cosway; imię Berta nadał jej arbitralnie Rochester), gdy w podupadłej rodzinnej posiadłości Coulibri pojawili się nowi plantatorzy – przybysze z zamorskiej Anglii. To oni są obcy, a nie pełni niechęci do białych, czarnoskórzy Jamajczycy.

Z punktu widzenia Berty Indie Zachodnie są miejscem; to one stanowią centrum, są czymś realnym i posiadającym tożsamość, choć jest to tożsamość niewątpliwie hybrydyczna. Anglia – przestrzeń obcości, której niepodobna kojarzyć z wolnością – to dla niej jedynie:

różowa plama na mapie w książce do geografii, ale na stronie przeciwnej dużo słów drobnym drukiem. Eksport, węgiel, żelazo, wełna. Potem import i charakter mieszkańców. Nazwy: Essex, Chelmsford and Chelmer. Wrzosowiska Yorkshire i Lincolnshire. Wrzosowiska? Czy to znaczy pagórki? Wysokie? O połowę wyższe od naszych, czy nawet mniej? Chłodne zielone liście w czasie krótkiego chłodnego lata. Lato. Są tam pola ze zbożem jak pola trzciny cukrowej, tylko że w kolorze złota i nie tak wysokie. Po lecie drzewa zrzucają liście, potem przychodzi zima i śnieg. Spadają białe piórka? Spadają porwane kawałki papieru? Mówią, że mróz rysuje na szybach kwiaty¹⁶.

Bohaterka odmawia tu metropolii, nazwanej gdzie indziej „zimnym, ciemnym snem”¹⁷, widocznej roli i realnej obecności. Rhys nicuje w ten sposób te brytyjskie kategoryzacje zagranicy, a zwłaszcza wstydliwie nieobecnianych kolonii – opisane choćby

¹⁵ J. Rhys, *Szerokie Morze Sargassowe*, przeł. M. Topczewska-Metelska, Kraków 1987, s. 18.

¹⁶ Tamże, s. 116–117.

¹⁷ Tamże, s. 81.

przez Raymonda Williama i Edwarda Saida¹⁸ – z którymi utożsamiał się Rochester. Urzeczony zrazu urokiem Karaibów, stopniowo zaczyna odczuwać wstręt do ich dzikości, barbarzyństwa, klimatu i tropikalnego nadmiaru. Skarży się zatem nieustannie: „Wszystkiego tu za dużo [...]. Za dużo błękitu, za dużo fioletu, za dużo zieleni. Kwiaty zbyt czerwone, góry zbyt wysokie, wzgórze zbyt niskie”¹⁹. Uznawszy Antoinette/Bertę za obłąkaną, bo (m.in.) nienależącą do jego własnego, uporządkowanego, angielskiego świata, lęka się – zauważając zapewne pierwsze tego symptomy – że tak jak ona, zostanie zdeprawowany, „do szaleństwa”²⁰ uwiedziony przez obcy mu świat, z którym, jak mniemał, ona się utożsamia.

Nie zauważa, że jego żona – biała Kreolka, potomkini zasiedziały na wyspach europejskich kolonizatorów, uwikłana w konflikty etniczne (jej matka pochodzi z francuskiej Martyniki), klasowe (po śmierci ojca rodzina gwałtownie ubożeje), rasowe; w trudne relacje z nowo przybyłymi z Anglii plantatorami i pełne wrogości z byłymi niewolnikami (akcja powieści rozpoczyna się parę lat po zniesieniu niewolnictwa w koloniach brytyjskich) – w istocie nie jest w stanie utożsamić się ani z białą, ani z czarną społecznością i kulturą; nie jest ani Francuzką, ani w pełni Angielką. Prosta, wydawałoby się, odpowiedź na pytania „skąd jest?” i „gdzie jest?” nie ułatwia samookreślenia w odpowiedzi na pytanie „kim jest?”²¹. Jej status i tożsamość pozostają płynne, hybrydyczne, nieokreślone. O swoim rozdarciu Antoinette mówi wprost,

¹⁸ Zob. R. Williams, *The Country and the City*, New York 1973, s. 165–181; E.W. Said, *Kultura i imperializm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Kraków 2009, s. 78 i *passim*.

¹⁹ J. Rhys, *Szerokie Morze Sargassowe*, s. 68.

²⁰ Jak pisała A. Loomba: „«Stawanie się tubylcem» może prowadzić do utraty zmysłów. Skolonizowana ziemia uwodzi Europejczyków do szaleństwa” (*Tożsamości kolonialne i postkolonialne*, w: tejsze, *Kolonializm/Postkolonializm*, Poznań 2011, s. 150).

²¹ Por. E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, s. 421.

próbując wytłumaczyć Rochesterowi słowa wyśpiętywanej przez czarnoskóre dzieci okrutnej piosenki.

To była piosenka o białym karaluchu. To znaczy o mnie. Tak nazywają nas wszystkich, tych, którzy tu mieszkali, zanim ich ziomkowie w Afryce sprzedali ich handlarzom niewolników. Słyszałam, jak jedna Angielka nazywała nas białymi Murzynomami. Tak więc między nami, często się zastanawiam, kim jestem, gdzie jest mój kraj i gdzie moje miejsce, i dlaczego się w ogóle urodziłam²².

I dlatego, zmuszona w dzieciństwie – w dramatycznych okolicznościach – do opuszczenia rodzinnego Coulibri, w którym wbrew wszystkim i wszystkiemu, czuła się „u siebie”, próbuje ostatecznie zadomowić się w położonym na Dominice Granbois. „To jest moje miejsce, tu ja przynależę i tu pragnę pozostać”²³, deklaruje, przeciwstawiając je już nie położonej za morzami Europie czy Anglii, ale całej nieoswojonej przestrzeni, rozciągającej się poza granicami posiadłości. Z Granbois jednakże Rochester wywozi swoją, uznaną za chorą psychicznie żonę tam, gdzie jest jego miejsce – do Thornfield Hall w hrabstwie Devon, o czym możemy przeczytać także w *Dziwnych losach Jane Eyre*.

„Mówią, że się udała w kierunku Holandii”²⁴

To zdanie dotyczy oczywiście straszliwie zeszpeconej, pozbawionej jednego oka, *madame la marquise de Merteuil*, i jej sławetnej ucieczki z Paryża – z majątkiem, który sąd sprawiedliwie przyznał komu innemu. Markiza też nie wybrała się na obczyznę z własnej, nieprzymuszonej woli. Hella Haasse powiada, że „Choderlos de Laclos nie lubił Holandii [...] tego kraju pracowitości, żądry

²² J. Rhys, *Szerokie Morze Sargassowe*, s. 107.

²³ Tamże, s. 114.

²⁴ Ch. de Laclos, *Niebezpieczne związki*, przeł. T. Żeleński-Boy, przekład uzupełnił A. Siemek, Warszawa 2001, s. 391.

zysku i chłodnej ambicji”²⁵ i być może, zesłanie tam swojej heroiny uważał za dodatkową dla niej karę. W pisanych we własnym imieniu listach do markizy, autorka *Niebezpiecznego związku albo listów z Daal en Berg* szczegółowo zdaje relację z wyobrażonej podróży swej adresatki. Z zadziwiającą akrybią opowiada też o usytuowaniu i wystroju willi „Daalberg”, której niderlandzka nazwa jest dokładnym przekładem francuskiego Valmont. To tam, w południowej części Hagi, około 1782 roku zamieszkała *incognito* pani de Merteuil, by po kilku latach – z majątkiem zdobyтым tym razem dzięki bezwzględnemu, oszukańczemu fortelowi – „opuścić Holandię równie szybko i bezszelestnie, jak do niej”²⁶ przybyła, i na zawsze zniknąć.

Ze starannością i inwencją równą tej, z jaką zorganizowała dla markizy wydzieloną przestrzeń Hagi, wypełniła Haasse luki w „fantomatycznej”²⁷, ograniczonej do paru zaledwie nazw, topografii *Niebezpiecznych związków*, lokalizując nie tylko paryski pałac i sekretny dom, w którym bohaterka przyjmowała kochanków, ale też siedzibę rodową, w której spędziła, opisane w osławionym liście LXXXI, dzieciństwo i okres adolescencji, czy „odludzie”, na które zmuszona była wyjechać po zamążpójściu – wszystkie znaczące dla formowania się madame de Merteuil miejsca biograficzne.

„Prowincjonalna” Haga, jak można przypuszczać, nawet wtedy, gdyby markiza rzeczywiście do niej trafiła, nie stałaby się takim miejscem. Parę przejażdżek po mieście w zakrytym powozie utwierdziło ją bowiem w przekonaniu, że z jej arystokratyczno-paryskiego punktu widzenia miasto to nie ma nic ciekawego do zaoferowania. Nie była też zainteresowana pogłębionym kontaktem z Elizabeth Wolff, *née* Bekker i Agathą Deken, autorkami pisanych wspólnie, głośnych powieści epistolarnych. Choć pociągała ją ich

²⁵ H.S. Haasse, *Niebezpieczny związek albo listy z Daal en Berg*, przeł. A. Dehue-Oczko, Warszawa 2002, s. 27.

²⁶ Tamże, s. 118.

²⁷ Zob. A. Siemek, *Postowie*, w: Ch. de Laclos, *Niebezpieczne związki*, s. 407.

sława sawantek, ekscentryczek i wolnomyślicielek oraz informacje o zamożności, odstręczało – mieszczańskie pochodzenie tudzież „sentymentalny związek”, w którym pozostawały, jedna „z tych serdecznych przyjaźni, które obecnie tak są w modzie”²⁸. Przede wszystkim jednak obawiała się skutków bliższych relacji z tymi holenderskimi pisarkami. W liście drugim, *Od markizy de Merteuil* – czyli jej jakoby autorstwa – wyznawała, na co byłaby skazana, wchodząc w takie relacje:

przecież [...] musiałabym się zagłębić w duchowy klimat tego osobliwego kraju, gdzie wszystko zrobione jest w mniejszej skali i zdaje się mieć zasadniczo inny skład niż w świecie, z którego pochodzę. W odosobnieniu willi „Valmont” mogę się przynajmniej trzymać własnych kryteriów, własnego smaku. Zawsze dobrze rozumiałam sztukę przyjmowania wzorem kameleona barwy otoczenia [...], jednakże w podobnej atmosferze i na podobnym poziomie. Ludzi, którzy tu mieszkają [...], znam zbyt mało, aby – na razie – zaprojektować system zbliżenia, który w swoim czasie pozwoliłby mi zebrać owoce tej znajomości²⁹.

Madame de la Merteuil zamknęła się zatem w swojej urzędzonej na francuskę modłę willi, gdzie odgradzona od trywialnego otoczenia mogła się oddać lekturom. Jej przemyśleniom nad przeczytanymi książkami – zawsze ograniczonym formułą czy pozą, w której została uwieczniona przez Laclos – i dyskusjom, jakie prowadziła z tajemniczą korespondentką, zawdzięczamy najbardziej bodaj interesujące partie *Niebezpiecznego związku, albo listów z Daal en Berg*.

Jednakże „w swoim czasie” protagonistka tego epistolarnego apokryfu wypożyczona z epistolarnej powieści Laclos wykorzystwała korespondencyjną znajomość z *mesdames* „Betje i Aagje”, bo to z ich majątkiem uciekła z Hagi. Splotając losy swej fikcyjnej ko-

²⁸ H.S. Haasse, *Niebezpieczny związek albo listy z Daal en Berg*, s. 35–36.

²⁹ Tamże, s. 36.

respondentki z biografiami postaci autentycznych, Haasse powierzyła jej zadanie wyjaśnienia nieznanych szczegółów tych biografii, związanych z wyjazdem ich protagonistek do Burgundii i koniecznością rychłego powrotu do ojczyzny. Możemy o tym przeczytać w liście jedenastym, *Do markizy de Merteuil* – ostatnim z czterech kończących powieść, pozostawionych bez odpowiedzi adresatki:

Moje komplementy, pani, za próbę wypełnienia pustych miejsc w rzeczywistości celem skonstruowania wehikułu ucieczki. [...] Aby uciec przed presją, jaką wywarł na Tobie twój stwórca Laclos, wysyłając cię do Holandii – przemyciłaś siebie samą w te historyczne luki³⁰.

Na pytanie, dokąd markiza udała się po ucieczce, Haasse – występująca w roli autorki tych listów – odpowiedziała sobie sama bodaj po to tylko, by natychmiast autoironicznie skwitować własne wizje, przekonując markizę do szkolnych oczywistości:

bohaterowie powieści nigdy, przenigdy się nie przedostają ze świata fikcyjnego do rzeczywistości. Nie mają innego istnienia niż to, które podarował im autor. Ty jesteś w Holandii, pani, zawsze, gdy czytelnik kończy lekturę *Niebezpiecznych związków*³¹.

Czytelnik kończący lekturę *Niebezpiecznego związku, albo listów z Daal en Berg* może jednak, dzięki apokryficznemu przedłużeniu żywota pani de Merteuil, przedstawić ją sobie w którymś z miejsc podpowiedzianych w tej powieści jako bardziej prawdopodobne niż rewolucyjny Paryż czy francuska wieś, gdzie kupiłaby „kawałek ziemi [...], sad albo pole, żeby skromnie żyć z plonów”³²... albo wymyślić inne. Haasse obsadza markizę w roli „Moll France”, stojącej na czele bandy żebraków i kieszonkowców w londyńskim Soho, lub wysyła ją w wyobraźni do Nowego Świata, gdzie jako „Old

³⁰ Tamże, s. 117.

³¹ Tamże, s. 120.

³² Tamże, s. 118.

Ugły” czy „Mrs Mert” mogłaby, „osławiona z powodu odpychającego wyglądu, lecz słynąca z odwagi i umiejętności posługiwania się bronią palną, przedzierać się z kolonistami na Zachód przez wrogą ziemię Indian”³³. Do tak śmiałych, ekscentrycznych pomysłów skłonił zapewne autorkę powieści nieudany eksperyment haski i w konsekwencji niewiara w sprawczość miejsca, unieważnionego przez silną protagonistkę, na zawsze uwięzioną w formule, w której zamknął ją Laclos. „Nie wierzę, pani, że zrezygnowałabyś z dążenia do władzy nad innymi”³⁴, napisała Haasse i dlatego szukała dla *madame la marquise* takiej przestrzeni, która dawała nadzieję na jego realizację.

Taki sam impuls, jak w przypadku *Niebezpiecznego związku...*, pochodzący z zaledwie jednego – zawierającego toponim lub nazwę z nim stowarzyszoną – zdania z arcydziełnego pre-tekstu, zrodził *Castorpa*. Mann sprawił jednak Pawłowi Huelle znacznie większy kłopot niż Laclos Helli Haasse, ponieważ nie mógł umieścić tego zdania na końcu *Czarodziejskiej góry*.

„Miał za sobą cztery półrocza studiów na Politechnice Gdańskiej”³⁵

Castorpa to powieść apokryficzno-topograficzna, pod względem wrażliwości przestrzennej nieustępująca pierwowzorowi, z którego wypożyczony został jej bohater. Jego wędrówki po Gdańsku, Sopocie i okolicach aż się proszą, by opisać je przy użyciu kategoryzacji zafundowanych geopoetyce przez Michela de Certeau: przestrzeń jako praktykowane miejsce, mapa i trasa, wyznaczanie granic. Wręcz ilustrują te kategoryzacje, wprawiają je w ruch. Dotyczy to również organizacji opowieści o gdańskim epizodzie z ży-

³³ Tamże, s. 120.

³⁴ Tamże, s. 119.

³⁵ T. Mann, *Czarodziejska góra*, przeł. J. Kramsztyk, Warszawa 1972, s. 57.

cia Castorpa jako „praktyki przestrzeni”³⁶. Wydawać się może, że największym problemem twórcy tej opowieści musi pozostać niepodważalny fakt, iż ów geograficznie zlokalizowany epizod – obfitujący w nowym ujęciu w znaczące wydarzenia i doświadczenia, dzięki którym bohater miał się stać „odmienionym Castorpem”³⁷ – nie pozostawił w późniejszym etapie jego biografii najmniejszego śladu.

Wszystko to, co przytrafiło się protagoniście podczas dwuletniego pobytu w mieście nad Motławą, uznać można za dalekie echo zadziwiających przestróg konsula Tienappla, udzielonych wujecznemu wnukowi w reakcji na jego decyzję o podjęciu studiów w gdańskiej *Königliche Technische Hochschule*. Wszak dotyczyły one nieuchronnie stowarzyszonego ze Wschodem chaosu, zdolnego zrujnować „wypracowane z takim trudem formy”³⁸. Z niepokojem wywołanym jego początkowymi symptomami Castorp poradził sobie bez trudu. Kiedy „[n]iespiesznie i systematycznie zwiedzał historyczne budowle”, konstatował co najwyżej, że ich „charakter, bliski rodzinnemu miastu i hanzeatyckim tradycjom, posiadał jakąś nieuchwytną odmienność”³⁹, mimo niezaprzeczalnej niemieckości utwierdzonej na każdym kroku nazwami instytucji, obserwowanych z oddali statków, hoteli czy kawiarni i rozbrzmiewającymi wokół dźwiękami ojczystego języka.

Inne regiony i inny wymiar miejskiej i pozamiejskiej przestrzeni odkrył Castorp wtedy dopiero, gdy zaczął przemierzać ją spiesznie i niesystematycznie – na bicyklu. Dzięki temu poznawał

dziwaczną formę tego miasta, poskładanego z elementów tak różnych i kapryśnych, że chyba tylko poetycki umysł mógłby w nim ujrzyć jedność elementów. Z czasem jednak [...] tę jedność, czy też

³⁶ Zob. M. de Certeau, *Opowieści przestrzenne*, w: tegoż, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przeł. K. Thiel-Jańczuk, Kraków 2008.

³⁷ P. Huelle, *Castorp*, Gdańsk 2004, s. 202.

³⁸ Tamże, s. 8.

³⁹ Tamże, s. 80–81.

może raczej całość, ujmował intuicją wyrażoną przekonaniem o kilku zasadniczych warstwach, jakie się tu nakładały, zarówno w czasie, jak przestrzeni.

Kaszubi i Polacy, których rozróżnić jednych od drugich zresztą nie potrafił po języku, byli dla niego jak szara warstwa ziemi: dawno przykryta kostką brudu, czasami tylko ujawniająca swe istnienie w miejscach do tego wyznaczonych przez stulecia: przedmiejski szynk, portowe magazyny, plac budowy, ubogi domek na nizinie, czasami sklep w dzielnicy, gdzie nie dochodził miejski wodociąg, tramwaj ani gazowe oświetlenie⁴⁰.

Absolutną dominację nie tylko przestrzenną, ale też czasową – historyczną – „warstwy” niemieckiej poświadczają tu ostatecznie „garnizony wojska: piechoty, huzarów, marynarki i artylerii”⁴¹, przydające podupadłemu miastu złudnego blasku i znaczenia.

Tym, co uzasadnia zainteresowanie Castorpa rdzennymi mieszkańcami zwiedzanych przez niego okolic, jakkolwiek byłoby ono przelotne i nikłe, jest jego miłość do pięknej Polki, Wandy Pileckiej. To za sprawą tego uczucia bohater uprzytomnia sobie w którymś momencie, „że należy do narodu kolonizatorów – i to odkrycie budzi w nim raczej niesmak niż dumę”⁴². O jakichś Kaszubach, „żyjących na wschodnich obrzeżach państwa”⁴³, usłyszał wszak po raz pierwszy na pokładzie „Merkurego”, którym płynął do Gdańska. Tam też zdziwił się niezmiernie, dlaczego ekscentryczny Holender Kiekiernix w swej antykolonialnej tyradzie – wywołanej entuzjastyczną pochwałą niemieckiej misji cywilizacyjnej na Wschodzie, którą wygłosił pastor Gropius – wspomina o poddanych jej rzekomym dobrodziejstwom gdańskich Polakach.

⁴⁰ Tamże, 160.

⁴¹ Tamże, s. 161.

⁴² D. Skórczewski, *Dlaczego Paweł Huelle napisał Castorpa?*, „Teksty Drugie” 2006, nr 3, s. 156.

⁴³ P. Huelle, *Castorp*, s. 29.

Trudno nie przystać na precyzyjnie udokumentowane rozpoznanie Dariusza Skórczewskiego o niemieckim „białym kolonializmie” jako temacie *Castorpa*. Według badacza Huelle wykorzystał mało ważne zdanie z Mannowskiego pre-tekstu po to, by pokazać Gdańsk i wschodnie obrzeża imperium widziane u progu XX wieku oczami przybyłego z metropolii, ukształtowanego przez dyskurs kolonialny, młodego, wrażliwego – i skądinąd bardzo sympatycznego – Niemca. Dzięki temu autor mógł przemycić do powieści kontrdyskurs postkolonialny, rozpowszechniony (w rozmaitych kliszach – wypadałoby dodać) w polskiej świadomości literackiej u progu wieku XXI. Niepodobna jednak zgodzić się na tezę, iż w takiej formule można zamknąć wszystkie autorskie intencje⁴⁴, chociaż tylko ona wyjaśnia, dlaczego po całej serii doświadczeń prefigurujących te, które będą mu dane w Berghoffie, Castorp „ruszył spokojnie dalej, jakby nic się nie wydarzyło”⁴⁵ – najpierw do Hamburga, Brunszwiku i Karlsruhe, potem do uzdrowska Davos.

* * *

W niemal wszystkich przywołanych tu apokryficznych powieściach w mniejszym lub większym stopniu wykorzystane zostały i utwierdzone bądź, rzadziej, przenicowane, nadal porządkujące przestrzeń, mimo rozmaitych działań subwersywnych, antytetyczne figury: Europy i kolonii, centrum i peryferii, Północy i Południa czy wreszcie Wschodu i Zachodu – z przypisanymi im przez różne tradycje wartościami i antywartościami, istotnymi również dla autorów tych powieści. O podjęciu próby przedłużenia, prze-pisania czy od-pisania literackiego żywota tych właśnie, a nie innych bohaterów zadecydowały miejsca, w których – korzystając

⁴⁴ Tak jak nie sposób do postkolonialnej jedynie formuły sprowadzić wszystkich tematów i problemów, wpisanych do *Szerokiego Morza Sargassowego* – powieści przywołanej w artykule Skórczewskiego – przez Jean Rhys.

⁴⁵ P. Huelle, *Castorp*, s. 202, [podkr. – D.S.].

z podpowiedzi zapisanych w pre-tekstach – mogli ich ulokować. Dla Jean Rhys, pochodzącej z Karaibów potomkini właścicieli niewolników, Helli S. Haasse, urodzonej w Jakarcie, ale w całym dorosłym życiu związanej z Holandią, i oczywiście dla Pawła Huelle są one – co nie jest wszak bez znaczenia – ważnymi „miejscami autobiograficznymi”. Jedyne o związkach Updike’a z Danią nic mi nie wiadomo.

Apocryphal Geo(bio)graphies of Literary Characters

Summary

The article analyzes several apocryphal novels, where, unlike in the pre-texts, geographical location of protagonists plays a key role. By making such unarbitrary shifts the authors of literary apocrypha either complement the biographies of main characters (*Dangerous Liaison or Letters from Daal en Berg* by H. S. Haasse – a sequel to *Dangerous Liaisons*, and *Castorp* by P. Huelle – a prequel to *The Magic Mountain*), or they write biographies for those who did not have them in canon works (*Gertrude and Claudius* by J. Updike and a prequel to *Jane Eyre: An Autobiography – Wide Sargasso Sea* by J. Rhys). Each of these examples gives special importance to geographical location of protagonists.